

## PAWEŁ KŁOPOTOWSKI

ur. 1928 ; Puławy



Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	dzieciństwo, życie codzienne, mieszkańcy Puław, sąsiedzi

### Dzielnica Działki w Puławach

Działki to były wtedy dosłownie działki. Las był, w lesie były przecięte dukty, to były ulice. Działki miały około 2000 metrów kwadratowych czyli tak dwadzieścia arów, tak plus, minus. Niektóre działki były już wylesione, a na niektórych jeszcze las był i ludzie budowali w lesie, bo i takie są, do tej pory czasami... No i to rzadka zabudowa była wtedy, więc na końcu ulicy, od strony Lublina, to mieszkali Sobierajowie między innymi. To był nauczyciel, który, zresztą, właśnie pan Sobieraj uczył, humanistą był, on uczył między innymi właśnie w żydowskiej szkole na Gdańskiej w tym czasie. Po wojnie uczył w liceum pedagogicznym w Lublinie, tutaj między innymi. Jego syn Fredek to był taki mój serdeczny przyjaciel z tej ulicy. Został prawnikiem, tragicznie skończył, tragicznie zmarł w Lublinie. Później już... następnie to właśnie mieszkała już rodzina Kosmalów, to tak bliżej nas, z którymi się przyjaźniliśmy. Rodzina Gilów, ale tam były dwie dziewczyny, no to gdzież, dziewczyny to nie koledzy przecież, prawda. No i dalej mieszkał Jurek Boliński, no to myślę, to taka właśnie ta paczka była, która tak się tam przyjaźniła, na tej zielonej ulicy Słowackiego. Trawa, krzaki, prawda, sielsko to było.

Na Słowackiego mieszkaliśmy to był numer 22. Obok był dom numer 24, tam mieszkał pan Włodarski, monter pocztowy, który miał trzech synów. I dalej było pusto, w stronę szosy Lubelskiej było pusto, puste place, górki zakrzaczone i był jeden dom wybudowany przez rodzinę, która po rewolucji przyjechała z Rosji i tam postawili sobie dom. To była Polka, która wyszła za Rosjanina, Waraksę, spolszczony taki Waraksa, to pamiętam, tam mieszkali właśnie. Ten dom zresztą do tej pory istnieje.

Tam bliżej ulicy Żyrzyńskiej stały też domy, tam rodzina Kosów była, u których to były Kosówny, ale to były panny starsze ode mnie, to nie mój rocznik. Dalej rodzina Goliszków, Goliszkówna chodziła ze mną do szkoły. Chyba policjantem był jej ojciec, mówię chyba, bo nie jestem pewien. I właśnie dalej, na drugim rogu był ten Jurek Boliński. Bliżej mieszkała emerytowana nauczycielka języka niemieckiego, pani Christianus. Ale to ona Niemka niewątpliwie z pochodzenia, jako młoda osoba

przyjechała przed wielu laty, uczyła, spolszczyła się po prostu, miała swój dom. Po drugiej stronie właśnie był dom rządcy instytutckiego majątku na Mokradkach, ale on wynajmował to lokatorom. Obok był dom Kosmalów, dalej były domy Lachowskich. Lachowscy okazali się folksdojczami w czasie okupacji, za co cierpieli coś tam później. Dalej był po drugiej stronie, znaczy w stronę Alei Żyrzyńskich, był dom Gilów, on był murarzem, pan Gil. I dalej to tych domów już nie pamiętam, wiem, że był dom Opackich, bodajże Opackich i Opacki był chyba policjantem. Też mówię chyba był, bo ja go nie znałem osobiście, ale to byli troszkę starsi ode mnie. Nie wiele tych domów było przy tej ulicy.

Numery rosły od szosy Żyrzyńskiej, bo następny Włodarski to był 24, a ostatni dom był 36. A za tym domem 36 było kawał, z kilometr, no kilometr nie, ale prawie kilometr łąk do szosy lubelskiej. Pusto było. Tam teraz to w ogóle jest co innego. Były po prostu łąki, było zupełnie pusto. Tak samo te ulice krzyżujące się, no najbliższa ulica krzyżująca się z naszą to była Reymonta. Ta Reymonta szła w jedną stronę do toru kolejowego, to tam były po jednej stronie trzy domy i po drugiej stronie dwa domy, aż do toru od Słowackiego. W stronę gimnazjum i liceum, to tam było więcej domków. Był dom Czechów, Czech miał na nazwisko, Szczepińskich, to Janusz Szczepiński był potem architektem, urbanistą miejskim w Puławach, młodszy ode mnie o parę lat. W tej chwili jest bardzo chory, chyba miał amputowane stopy, ze względu na cukrzycę. Pracował jako architekt w Puławach długie lata. Po drugiej stronie byli Bechretowie, podoficer, Kowalczyk też podoficer. I tam było więcej właśnie... Jaworski, podoficer miejscowego pułku, Szymczak, Rosołowski i Stafijowski. To tam było grupa domów zamieszkałych przez zawodowych podoficerów. Oni tam sobie jakoś tak kupili w pobliżu siebie te działki. To mówię o domach przy ulicy Reymonta, nie w stronę toru kolejowego tylko w stronę miasta.

A tam na Reymonta właśnie w stronę toru kolejowego to pamiętam, tam po prawej stronie mieszkał Puchalski, no to był starszy człowiek, robotnik z instytutu. A po lewej stronie mieszkali państwo Bartmańscy, mieli większy dom taki drewniany, nie umiem powiedzieć gdzie ten pan pracował. I potem było znów pusto zupełnie i po prawej stronie nad torami był dom pana Kotelby. To był większy dom, bo czasem tam letnicy byli. Natomiast w stronę, tak jak mówię, w stronę miasta to było tam parę domów, należących do zawodowych podoficerów z pułku saperskiego. Jeszcze ciekawostka, jeśli mówimy o tych czasach, to właśnie tam jak się kończy ulica Reymonta, tutaj w stronę miasta, tam zresztą do tej pory jest, bo tam figura, krzyż jest. Przy mnie ten krzyż był stawiany jak myśmy tam zamieszkali. To tam w stronę gimnazjum to jeszcze była piękna dąbrowa ze wspaniałymi dębami i jeszcze była gajówka. Autentyczna gajówka pod gontem, już taka bardzo stara. Bo to był kiedyś, jak nie było gimnazjum, to to był głęboki las. Tylko potem to pocięto na te kwatery, na te działki. I te działki były tak stopniowo zamieszkiwane, no potem przyszły czasy, kiedy zapłacono nam tam grosze, dosłownie, no i na tym miejscu tych domków, nie wszystkich domków, bo na naszej, nasz został rozebrany i postawiony dom

mieszkalny, czteropiętrowy. I tak się... A jak ten krzyż był stawiany, to musiał być rok chyba 37. To ile ja miałem lat wtedy... Pamiętam tylko uroczystość, bo z mamą, bodajże i z tatą poszliśmy, bo tam była msza z jakiejś to, nie wiem w tej chwili, naprawdę nie wiem z jakiej okazji. Był stawiany ten krzyż, była msza, ustawiony został ten krzyż, „panny ziemianki” tak zwane, bo tam dalej, obok liceum obecnego, tam z tyłu, tam teraz jest szkoła chemiczna, ale tam obok tego to była szkoła gospodarstwa domowego pani Szalkiewiczowej. Mówiono „ziemianki”, no bo podobno kiedyś, za moich czasów może już nie, „panny ziemianki” uczyły się jak prowadzić dom, prawda, żeby wiedzieć jak służbę nadzorować, więc ona musiała też się tego nauczyć wszystkiego. Więc taka szkoła gospodarstwa domowego i pamiętam, że ten chór tych „panien ziemianek” tak zwanych, w białych bluzeczkach śpiewał przy osadzeniu tego krzyża. A jaka to była okoliczność... nie wiem, ponieważ to było na terenie, że tak powiem tutaj tych właśnie działek, tak zwanych wojskowych, czy to nie było związane z jakąś rocznicą może wojenną, niewykluczone. Ale ja tego nie wiem, miałem wtedy 6 lat. No trudno mówić, żeby ta uroczystość przyciągnęła masy, ale mieszkańców tych, tychże dość nielicznych mieszkańców działek, chodzących do kościoła. A przecież ten kościół to była kiedyś cerkiew carska. Ten kościół, który jest tam w tej chwili obok nieistniejących już koszar, bo tam wojska nie ma, to był kościół garnizonowy, a przedtem to była cerkiew. I za mojej pamięci to ta cerkiew miała tą banię, cebulkę taką charakterystyczną, jako wieżę. Taka czarna, ta bania tak zwana, cebula, takie coś. To zostało zdjęte i to zostało przerobione na kościół. Ale jak ja pamiętam, to jeszcze formę zewnętrzną miało cerkwi. Tego zdejmowania tej kopuły nie widziałem. Ale mieszkałem w tym czasie, chodziłem do kościoła. Musieli to saperzy sprawnie zdjąć chyba.

Ja miałem tu na przeciwko bramę do parku, pod którą się wchodziło i już był człowiek szczęśliwy. Ta brama była zawsze zamknięta. Tylko, że wody wypłykały, bo tam nie było progów, wody wypłykały, i wozy które wjeżdżały, to była brama robocza na teren parku, albo jakieś tam drzewa ścieli to wyjeżdżały stamtąd, bo bywało i tak. Poza tym tam na terenie parku niżej, był taki kawałek terenu gdzie były komposty, kompostownie, więc tamtą bramą wjeżdżały te wozy. No to jak one wyzłobiły koleiny to dla dzieci to było wejście. Teraz to nie wiem jak to wygląda, bo dawno tam nie byłem. W każdym razie to było bardzo szczęśliwe dzieciństwo, no jeśli chodzi o Działki, no wspaniałe były, bo do toru, ileż to rozrywek było, tor kolejowy, pociągi jeździły tam i powrotem, przed torami była góra, piaskownia tak zwana, bo jak kiedyś budowano tor kolejowy to wydmy ścieli tam. No takie wyjaśnienie małe, z czego sobie zdałem sprawę po wielu latach. Był pan na tych Działkach kiedyś? Widzi pan tę konfigurację terenu? Tam są takie pagórki, teraz to mniej widać. To są po prostu wydmy piaszczyste, na bagnach. To było po prostu pod spodem mokradło i te mokradła to się ciągnęło tam od ulicy Słowackiego w stronę torów, w stronę stacji kolejowej, bardzo podmokłe tereny i tam jeszcze była taka łąka, gdzie zawsze woda zamarzała, była ślizgawka, piękna ślizgawka była, dla dzieciarni okolicznej i nie tylko,

bo tam teren podmokły. A te wszystkie, te pagóreczki to szczyry piasek, który kiedyś tam przed wiekami wiatry nawiały, prawda. To jest to, to są wydmy. Więc tak, przez taką wydmy jak przecinano, tor kolejowy budowano, to ścięto tą wydmy. Tam był raj, plaża taka, staczanie się, no były takie fajne tereny zabaw. Bo to są wszystko wydmy, wydmy na podmokłym terenie tam dalej. A dalej się zaczynały, za torem, już Wyżyna Lubelska lessowa, zupełnie inna gleba. Puławy są na krawędzi tego Mazowsza i Wyżyny Lubelskiej. I podobno dlatego tam ten Instytut był zlokalizowany w tym pałacu, miał bardzo ciekawą przyrodę, roślinność urozmaiconą, i właśnie glebowo teren urozmaicony, i wiele gatunków roślin takich. Na pograniczu tych krain właśnie.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2003-10-25, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Mateusz Szymczak
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"